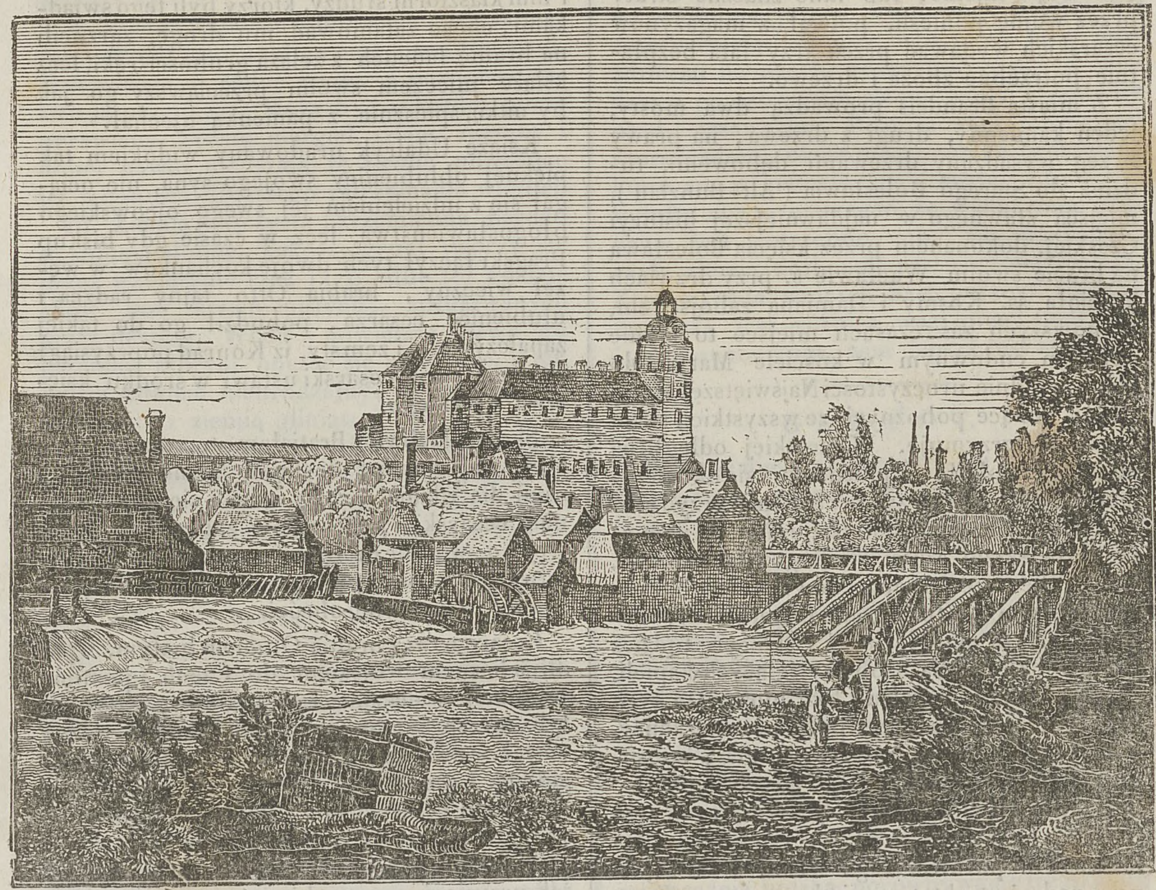


ZAMEK W BRANDEIS W CZECHACH.

Miasteczko Brandeis o trzy mile od Pragi, na lewym brzegu Elby w pięknéj i urodzajnéj okolicy leżące, jest główném miejscem majętności tegoż nazwiska, będącéj niegdyś własnością domu Kragir z Kragiku, a którą w roku 1537 Stany Czeskie zakupiwszy, podarowały Cesarzowi. Odtąd nieprzestała ona należéć do Kamery królewskiéj i tylko gdy cesarz Rudolf II. złożył rządy, brat jego i następca cesarz Maciej, ustąpił mu majętność Brandeis, wraz z dobrami Lissą, Pardubitz, Benatek i Prerau, do jego użytku. Temu to monarsze najznakomitsza budowla miasta Brandeis, zamek królewski, niegdyś miejsce warowne, winien jest swój dzisiejszy kształt. Wprawdzie Bolesław 1szy miał był w roku 941, przed przyjęciem jeszcze wiary Chrześciańskiéj, wznieść w tém miejscu zamek obronny, dla zasłonienia się od napadów Chrześcian Pragskich, lecz tenże spłonąwszy ogniem w połowie 16go wieku, pozostał w gruzach aż do czasu gdy Rudolf II, korzystając z znajdujących się jeszcze budowli, takowe na mieszkanie swoje rozprzestrzenić i urządzić polecił. W blizkości zamku założony był także ogród, który w owych czasach sławny był z swéj piękności i sztucznych ozdób. Przy kopaniu ziemi na fundamenta do jednéj z nowych ścian, wydobyto jednę mumię egipską i natrafiono na warstwę ziemi tłustéj kolorowéj (terra sigillata), któréj niegdyś przypisywano własność odejmowania mocy truciznom i leczenia różnych chorób.

W trzydziestoletniéj wojnie po dwa razy zajmowany był Brandeis, w roku 1631 przez Sasów, a w roku 1639 przez Szwedów, którzy po wzięciu osady z wojska cesarskiego złożonéj w niewolę, tak mocno zamek ten oszańcowali, iż już późniéj nie mógł być im odebranym i dopiéro po dobrowolném ustąpieniu z niego Szwedów, odzyskanym został. W ostatnich wiekach Zamek w Brandeis pozostał opuszczonym i częściowo upadał, w tych jednak czasach monarcha Austryacki wydał rozkaz do rozpoczęcia potrzebnych reparacyj, i do urządzenia pewnéj liczby pokoi na chwilowe przyjęcie dostojnych osób.

Po zawarciu traktatu Westfalskiego mieszkańcy Brandeis, przypuszczeni byli wspólnie z innemi poddanemi kamery cesarskiéj, do korzystania z dobroczynnych rozporządzeń cesarza Ferdynanda III, który, z względu na poniesione przez nich klęski wojenne, uwolnił ich od wszelkich podatków w pieniądzach i

w zbożu, a nadto tym którzy przez ogień utracili swoje mienie, lub inne znaczne straty przez wojnę ponieśli, polecił z magazynów cesarskich wydawać przez trzy lata bezpłatnie potrzebne zboże i drzewo.

Z miasta Brandeis prowadzą dwa mosty, jeden kamienny, drugi z drzewa, na prawy brzeg wysadzany drzewami dębowemi, tudzież do Starego Bolesławia (Alt-Bunzlau), miejsca sławnego w najdawniejszéj historyi Czeskiéj, dokonaném przez księcia Bolesława na bracie swoim Wacławie ś. przy drzwiach kościoła śś. Kosmy i Damiana zabójstwem, w nowszych zaś czasach miejsce to słynie obrazem cudownym w kościele Maryi, do którego w dnie uroczystości Najświętszéj Maryi Panny, tysiące pobożnych ze wszystkich stron Czech pielgrzymuje. W niejakiéj odległości od starego Bolesławia przedstawia się oku przyjemny lasek poprzerzynany alejami i przyozdobiony licznemi gruppami i napisami, na pamiątkę powiększéj części świętego przymierza r. 1813, przez trzech monarchów zawartego. Przy znajdującém się tu źrzódle mineralném, wybudowane są małe łazienki i stancye, tudzież kaplica w któréj dla osób używających kąpieli, służba Boża odprawianą być może. Do tych kąpieli uczęszczają latem pobliżsi mieszkańcy, a nawet i Prażanie którzy nie mają sposobów udawania się do odleglejszych kąpieli.

Podług powieści podanéj przez kronikarza Hagek z Liboczana, miał być zawartym w Bolesławiu w połowie 10go wieku w szczególnym rodzaju traktat pomiędzy cesarzem Konradem II, a książętami Czeskiemi.—Rycerz Bratisław, syn księcia Udalryka, słysząc od podróżnych i pielgrzymów jednomyślnie wysławiane wdzięki córki hrabiego Ottona białego, zwanéj Judytą, zapalił się żądzą posiadania téj piękności, która wszystkie panny państwa Niemieckiego przechodzić miała urodą, obyczajnością i powabami. Młody książe prosił ojca swego o pozwolenie odbycia wędrówki rycerskiéj, iżby mógł oswoić się na dworze cesarza z zwyczajami i obyczajami obcemi, a gdy takowe otrzymał, wybrał sobie z pomiędzy wojowników Czeskich, trzydziestu najwaleczniejszych i najwierniejszych, i udał się z nimi do miasta Ratysbony, gdzie piękna Judyta była wychowywaną w klasztorze.

W dniu świątecznym udał się Bratisław do kościoła tegoż klasztoru, i gdy spostrzegłszy Judytę, znalazł, iż nawet przewyższała to wszystko, co z opisania wystawiał sobie o niéj, poprzysiągł, iż dla jéj posiadania i życie nawet narazi. Ale również i serce Judyty przy pierwszém ujrzeniu tego młodego rycerza, tak mocno zostało wzruszone, iż ta stłumiwszy głos wewnętrzny, mało stawiła oporu, w chwili gdy młodzieniec spotkawszy ją przechodzącą się wraz z innemi pannami na dziedzińcu, silnie ją pochwycił, uniósł na ręku i wskoczywszy ze swoją piękną zdobyczą na konia, spiesznie się oddalił. Wprawdzie stróże i inni klasztorni słudzy, którzy byli tego świadkami, chcąc zatamować mu drogę, zarzucili na bramę łańcuch z żelaza grubości ręki, lecz książe mieczem swoim przeciąwszy go jak by nitkę, spiesznie z panienką ujechał.

Książe Udalryk uradowany widokiem tak pięknéj oblubienicy swojego syna, nie ociągał się z udzieleniem jéj swego ojcowskiego błogosławieństwa, lecz w czasie gdy biskup Pragski łączył tych dwoje kochanków w węzeł wieczny, hrabia Otto tajny radzca i ulubieniec cesarza, pobudził go do takiéj zapalczywości i zemsty, iż Konrad poprzysiągł że tron swój cesarski ustawi w środku księstwa Czeskiego.

Skoro Udalryk i Bratisław otrzymali rozkaz, ażeby natychmiast dostojną pannę wydali, i sami dla zdania sprawy stawili się przed tronem cesarskim, Bratisław zebrawszy swoje wojsko, w obliczu tegoż poprzysiągł, iż albo odważnie w boju polegnie, lub też niemieckie krainy w perzynę obróci.

Cesarz wraz z hrabią Ottonem białym, wpadli z liczném wojskiem do Czech i pomimo wszelkiéj waleczności Bratisława, szczęście tyle im sprzyjało, iż książe Udalryk wzięty został w niewolę, a Konrad zbliżał się już ku stolicy. Lecz Judyta udawszy się z konwojem do obozu cesarskiego, skłoniła do zgody nieprzyjazne umysły; tak dalece, iż do zawarcia pokoju nic więcéj nie stało na przeszkodzie, jak przysięgi przez obie strony poczynione. Wszakże księżna aby oszczędzić krwi tak dawnych, jako i nowych jéj rodaków, wynalazła i na to sposób, to jest: iż w Bolesławiu, jako w środku królestwa, został dla cesarza pod namiotem wystawiony tron, przy którym obadwa książęta Czescy, nie będąc widziani przez żadne z obu wojsk, swój hołd mu złożyli. Od téj to okoliczności wywodzi Pulkawa dawny herb Czeski, mający orła w białém, płomieniami do koła otoczoném polu, i utrzymuje iż za jego jeszcze czasów owe kosztowne krzesło tronowe Konrada cesarza, zachowywane było w kościele w Starém Bolesławiu. Ażeby jednak również i przysięga przez Bratisława uczyniona dopełnioną została, zakupiono w kraju Niemieckim na granicy Czeskiéj, kilka chałup i zabudowań chłopskich, które ogniem zniszczone zostały.

SPOSÓB POZNANIA DOBROCI I GATUNKU ZIEMI.

I. Ziemia gliniasta jest gęsta i ciągła, mało przepuszcza powietrza, w wilgotném powietrzu jest lipkawą, a w suchém twardą. Ziemia ta staje się lepszą i lekszą, gdy pomnażamy ściek wody, gdy ją z piaskiem,

kredą, bardzo suchym marglem, wapnem i t.d. zmieszamy.

II. Ziemia wapnista w dobroci i niedoskonałości swojéj jest zupełnie przeciwną gliniastéj. Ona wciąga w siebie wodę, i powietrze łatwo ją przejmuje. Może być w każdéj porze uprawianą. Tłusty margiel, szlam rzeczny i dobry nawóz ulepszają tę ziemię udzielając jéj własności dłuższego zatrzymania wilgoci.

III. Ziemia piasczysta i krzemienna, bardzo są sobie podobne. Takowy grunt tworzy się przez wzbieranie rzek i t. p. albo też z okruchów skał krzemienistych, spłukiwanych przez deszcze. Woda i powietrze łatwo go przenika, którym oprzeć się nie może, a tak byłby całkiem nieurodzajny, gdyby nie był zmieszany z ziemią gliniastą.

Każdy grunt uprawie ziemi przeznaczony, powinien się składać z tych trzech gatunków ziemi, w stosunku większym, lub mniejszym. Jeżeli niektóre miejsca inne jeszcze zawierają pierwiastki, te w małéj są ilości i tam tylko, gdzie się żelazo, braunsztyn, i t p. znajdują; które to ostatnie, bardzo są nie urodzajne.

Ziemia ogrodowa, która te trzy wspomnione gatunki zupełnie przemienia, jest płodem sztuki, pochodzącym ze zniszczenia nawozu w gruncie.

Grunt dobry jest lekki, mało ma piasku, jest miękki i tłusty w dotknięciu. Grunt złożony z piasku i gliny, jest także bardzo urodzajny. Zły, który do czystego piasku się zbliża, lub który tak się rozpada, jak szkło stłuczone; podobnież, który do glinki się zbliża. Grunt gliniasty jeszcze trudniejszy i kosztowniejszy jest do uprawy, nakoniec ziemia glinkowa, sama przez się nie zdolną jest do niéj. Często grunt jest zanadto zrysowany rozpadający się, i żaden nawóz nie wystarczy by go ulepszyć; i trzeba go piaskiem, lub krzemionką ulepszyć.

Ztąd pokazuje się, że każdy gospodarz dobrze grunt swój znać winien, nim do jego uprawy lub ulepszenia przystąpi. O własności gruntu, można się przekonać sposobem następującym. Weźmy garść ziemi z powierzchni pola, które rozpoznać chcemy, równie garść ziemi nieco głębszéj, aby różne jéj pokłady, należycie ocenić. Zwilżyjmy potém każdą garść ziemi osobno trochę wody, a potém w gałkę zaokrągloną wystawmy na słońce dla osuszenia. Gałka, która po wyschnięciu średnią tęgość zatrzyma, jednakże w ręku na proch da się rozetrzéć, okazuje grunt, który przy stosownym nawozie dobrym być może. Gałka którą nie łatwo zgnieść można, oznacza grunt który wiele ulepszenia potrzebuje; ta zaś, która łatwo w proch się rozsypie, ostrzega, że grunt potrzeba z mocnym gatunkiem ziemi pomięszać nim się go zacznie nawozić.

Obfitość gruntu poznajemy, gdy też gałki po dobrém wysuszeniu zważone, a potém w ciepłym piecu spalone zostaną, lub gdy je na patelni na gorąco wystawimy, dopóki nie zczerwienieją. Wtedy utłuczemy je w moździerzu na proch, rozczyńmy tenże w wodzie, a po ostrożném zlaniu wody, wysuszmy osad i przeważmy. Różnica wagi dawniejszéj i teraźniejszéj, okaże ilość ziemi roztwarzalnéj, która się w gruncie znajdowała. Zbyteczną byłoby rzeczą ostrzegać, że wielokrotne płukanie jest potrzebne, aby się przekonać, czyli ziemia doskonale roztworzoną została. Ztąd wypada wniosek następujący: Im znaczniejszą jest różnica wagi przed spaleniem i po roztworzeniu, tém lepsza jest ziemia.

GRZMOT.

Wprzód nim starożytni teorye swoje o formowaniu się pioruna wymyślili, Tales z Miletu uważał iż bursztyn przez tarcie nabiéra własności przyciągania ciał lekkich do niego zbliżonych. To proste postrzeżenie, przez dwadzieścia cztery wieki w niepamięci zagrzebane, stało się gałęzią fizyki najciekawszéj i najbogatszéj w ważne rezultata, a wciągu doświadczeń lepszemi narzędziami czynionych, nadało prawdziwą teoryą formowania się grzmotów.

Otto de Guericke urodzony r. 1602, pierwszy podobne doświadczenia rozgłosił. Wydobył on iskrę z bryłki siarkowéj, i zaledwo ten wypadek wiadomym być począł, wnet wyobraźnia ludzka, porównywając trzaskającą iskrę materyi elektrycznéj do błysku w obłokach, wniosła, iż tu niema różnicy w przyczynach, lecz tylko w stopniu mocy obudwu zjawisk. W braku bezpośrednich dowodów trzymano się przypuszczeń, gdy Franklin zwróciwszy doświadczenia do samego pioruna, wszelkie wątpliwości usunął. Wyszedłszy z Filadelfii w czerwcu r. 1752, wypuścił ku chmurom brzemiennym latawca z papiéru opatrzonego kolcem żelaznym, i rozpiętego na dwóch prętach na krzyż złożonych. Jakaż była jego radość, gdy zobaczył, że sznurek deszczem zmoczony przyniósł mu z chmury płyn elektryczny, który dotknięciem się palca iskry wydawał. Tę próbę wnet powtórzyli we Francyi Dalibord i Canton, który uznał, że elektryczność chmur jest albo żywiczna albo szklanna. De Roncas, który latawca Franklinowego udoskonalił, używając zamiast sznura drutu metalowego, jako lepszego przewodnika, otrzymał tym sposobem płaty ognia do 10 stóp długości mające, które wydawały trzask podobny do wystrzału z pistoletu, a chociaż do kierowania iskrami excitatora, używał, wybuch tak był gwałtowny iż raz na ziemię obalonym został. Tym nawet sposobem Richmann proffessor fizyki w Petersburgu, życie utracił r. 1753. Poprzednie doświadczenia, które o naturze pioruna żadnéj

wątpliwości nie zostawiają, obalają liczne systemata i teorye mniéj więcéj dowcipne, jakie dawni i nowi filozofowie w tym względzie wymyślili. Tak np. Anaximander i Seneka, przypisywali piorun lekkiemu i delikatnemu powietrzu, które ściśnięte w chmurach, gwałtownie je rozdziera, wylając przytém płomień i łoskot. Stoicy sądzili, że błysk ze starcia się chmur pochodzi, Aristoteles utrzymywał, iż to są skutki suchych wyziewów, które rozrywają chmurę, i przy wyjściu się zapalają; wszystkie te mniemania, należą już tylko do historyi nauki.

Teorye uczonych, aż do połowy zeszłego wieku, chociaż oparte na lepszéj znajomości fizyki i meteorologii, przecięż nie są bliższemi prawdy. Mówiono iż to są wyziewy siarczyste, które się w czasie suszy z ziemi dobywają, i w obłokach fermentują z kwasami saletrzanemi, co skutki piorunu sprowadza. Czasem dołączano wyziewy oleju skalnego i sole lotne. Chciano nawet ustanowić zupełną analogią między materyą pioruna i prochu działowego; zasadzano się na własności jaką mają opiłki żelaza zwilgocone, iż łącząc się z siarką wydają światło; przypuszczano więc że w powietrzu wyziewy siarczyste i żelazne, miały się przez wilgoć chmur zapalać.

Dzisiejsza nauka mniéj jest obłędną i w teoryach ostrożniejszą. Przy początkowych wiadomościach o materyi elektrycznéj, łatwo jest wytłumaczyć, co w powietrzu w czasie burzy się dzieje. Jeżeli dwie chmury jednęż mające elektryczność z sobą się spotkają, odpychają się wzajem, przeciwnie postępują jedna ku drugiéj w tenczas, kiedy rozmaitą elektrycznością są zapełnione, i oba płyny łączą się z sobą. Wtedy widać błyskawice i grzmoty słyszeć się dają. Mimo téj szybkości światła elektrycznego, które się w zygzakach przez chmury przedziera, zobojętnie przeciwnych elektryczności nie odbywa się od jednego razu, a łoskot nie jest skutkiem jednego tylko wybuchu. Błyskawica rozległa, żywa i szybka, jest następstwem mnóstwa małych połysków, tak prędko po sobie postępujących, że oko tylko ich ogół widzi, łoskot zaś przedłużony, jest wibracyą przez mnóstwo nieskończonych wybuchów powietrza udzieloną.

Dotąd kształt łamany błyskawicy, nie mógł być dostatecznie wytłumaczony. Pomimo długości która się czasem więcéj jak na ćwierć mili rozciąga, zjawia się w mgnieniu oka i znika, a grzmot jeszcze się długo potém przedłuża, nawet na płaszczyznie, gdzie go echo gór, ani odbija, ani wielokrotnie powtarza.

Skutki pioruna powszechnie są znane. Kiedy padnie na drzewo, pospolicie wyrzyna na niém z góry na dół szeroką i głęboką bruzdę; czasem poszarpie drzewo, rozprasza włókna, albo na wązkie łaty je szarpie; w górach uderza często o skały i w szkło obraca. Zabija zwierzęta, głębokie zadając im rany, tak, iż czasem cała skóra jest tylko jedną oparzelizną; podnosi massy znacznéj wielkości i daleko je odrzuca. Skutki jego są razem okropne i zadziwiające, ale nigdy nie pochodzą z przypadku. Domy w różnym napada kierunku, jakoby chciał spustoszenia swoje pomnażać. Nie dziw przeto, że ludy nieświadome i przesądne, uważały go jako nadprzyrodzony niszczący żywioł.

Ale gdy zważymy, że jedną z własności materyi elektrycznéj, jest iść zawsze za najlepszemi przewodnikami, jakiemi są metale i massy wilgotne, łatwo pojmiemy, że złe przewodniki np. jedwab' i szkło pomija, a rzuca się na pręty żelazne, rozmiata gwoździe, znosi pozłoty, stapia druty do dzwonków, i przebija mury, aby do miejsc wilgotnych się dostać. Ztąd łatwo pojąć, jak ważną jest rzeczą w budowlach, wszelkie metale daleko od palnych materyałów umieszczać, któreby przyczyną pożaru być mogły.

Starożytni przypisywali piorunom początek nadprzyrodzony, była to broń okropna króla bogów Jowisza, który sam miał władzę je rzucać; czasem dozwalał tego przywileju Wulkanowi i Minerwie, o co Juno bardzo była zazdrośną. Wiadomo, że pioruny wyrabiali Cyklopowie w Etnie albo w podziemiach Lemnos.

U Rzymian piorun był znakiem wróżby. Grzmiąc na prawéj stronie wróżył pomyślność, a na lewéj, przeciwność. Był to u nich zawsze znak gniewu, lub woli bogów. W czasie grzmotu, zawsze Rzymianie przerywali obrady.

Dawni Sławianie czcili pioruna, jako bóstwo najwyższe, któremu wszystkie inne bogi podległe były. Wola jego tak była świętą i nieodzowną, iż po przyjęciu chrześciaństwa, bardzo długo trwał zwyczaj nie gasić domów, ani obór z trzódami, które piorun zapalił. Wyobrażano go w postaci ludzkiéj ze strzałą ognistą w ręku.

PIJAWKI WE FRANCYI.

Według zdania sprawy p. Moreau de Jonnes na posiedzeniu Akademii Nauk w roku 1834, sprowadzone do Francyi pijawki wynosiły tylko sztuk 5,900, wartości najmniéj 177 franków. W roku 1825 taż liczba wynosiła 9 milionów sztuk, wartości 271,000 fr. W r. 1826; 21 milionów, wartości 650,000. fr. W r. 1827; 33 miliony, wartości 1 milion fr. R. 1828 26 milionów, wart. 800,000 fr. W r. 1829; 44 miliony, wart. 1,337,000 fr. W r. 1830; 33 miliony. Roku 1831; 36 milionów. Roku 1832. 57,487,000 sztuk, wartości 1,724, 610 franków.



PULCINELLA (POLICINELL) W NEAPOLU.

Ta komiczna maska, która nie tylko w Neapolu, lecz i w całych Włoszech, tak w Teatrze, jako i przy zabawach ludu, szczególniéj zaś w czasie karnawału tak ważną gra rolę, ma podług wniosków rozmaitych pisarzy, mieć początek w odległéj starożytności, a wniosek ten starają się popierać tém, iż już na dawnych urnach i naczyniach ta szczególna i komiczna znajduje się postać. Zdaje się zatém, iż ten ucieszny buffon zachował od wieków właściwy sobie charakter, zastosowując tylko swoje krotofile do czasów i obyczajów, ażeby wszędzie mógł być zrozumianym, i pozostał uciechą dla starych i młodych dzieci.

Nazwisko Pulcinella wywodzi opat Galiani od garbatego, lecz wesołego wieśniaka z okolicy Sorento; które temuż z powodu, iż często młode kurczęta (pulcinelli) na targ do Neapolu przynosił, nadane być miało, a które po jego śmierci dla zabawy ludu, przeniesione zostało na teatr Marionetek w San-Carlo. Podobniejszą jednak do prawdy jest powieść jaką Rehfues w swoim opisie Neapolu, o początku tego nazwiska nam podaje. Gdy w czasie winobrania w Acera, truppa aktorów tamże przybyła i winniczni wieśniacy, którzy w owéj porze swoją wesołość aż do swawoli posuwają, dopuszczali się względem nich uszczypliwych żartów, i wszelkiego rodzaju szyderstw, przyszło pomiędzy nimi do słownéj rosprawy, w któréj ze strony wieśniaków niejaki Puccio d'Aniello odznaczał się więcéj nad wszystkich swoim satyrycznym dowcipem, jako i swoją arcy-śmieszną postacią, miał bowiem garb z tyłu i z przodu, a którzy nie mogąc mu podołać ustąpić musieli. Lecz gdy gniew ich ominął, postanowili korzystać z talentu tegoż Puccio d'Aniello i nakłonili go, iż wszedł do ich truppy. Wystąpił tedy na scenę w szerokiéj koszuli i z długiemi włosami, i w krótce stał się ulubieńcem Neapolitańczyków do tego stopnia, iż maskę jego jeszcze i po śmierci zatrzymano. — Następca jego aby





być więcéj do niego podobnym, przybrał sobie takąż maskę z długim czarnym nosem. Z nazwiska Puccio d'Aniello zrobiono według zwyczaju Neapolitańskiego Pulcinella. Jeszcze dotąd widok téj maski jest roskoszą dla Neapolitańczyka. Ubior Pulcinella składa się teraz z szerokich wełnianych pantalonów koloru białego, z wełnianéj obszernéj sukni wierzchniéj z szerokiemi rękawami, przepasanéj pasem z czarnéj skóry, lub sznurem z włosienia, wierzchnia suknia upstrzona jest sercami z czerwonego sukna, a u dołu jéj są przyszyte franzle. Na około szyi nosi kryzę z płótna, a na głowie białą wełnianą myckę, któréj szczyt długi, spiczasty, zakończony jest kutasikiem czerwonym. Trzy czwarte części twarzy zakrywa mu czarna maska, któréj nos jest krzywy i kończasty, jak dziób ptaka. Jednakże w Neapolu nie zawsze jest on garbatym, a własność tę w Pulcinelli uważają w Niemczech, najpewniéj dla tego za konieczną, iż tamże otrzymano go nasamprzód z Francyi. U Francuzów okazuje się on na scenie w różnofarbném obcisłém odzieniu, w którém podwójny garb tém więcéj staje się widocznym, tudzież w ogromnym trójróżnym kapeluszu, którego głowa ma kształt wieży, czasami występuje z właściwym mu nosem wystającym, a czasem z nosem zwyczajnym. W Niemczech rogata czapka zastępuje często u niego ów niezmiernéj wielkości kapelusz.

W Anglii wiele osób pełnych światła i dowcipu, miało szczególne upodobanie w krotofilach Pulcinella. Sławny filozof Piotr Bayle, chodził za nim po ulicach, i miał wielką przyjemność w przypatrywaniu się przedstawianym przez niego scenom. Jeden nawet z znajznakomitszych w zeszłym wieku Angielskich mowców Currans, przyznawał, iż wykształcenie swojego talentu winien był szczczególniéj Pulcinelli. W młodości jego kuglarz wystawił na placu publicznym w Newmarket szopkę z lalkami. Currans nowością tego widowiska zajęty, wyjednał sobie u kuglarza pozwolenie ażeby wspólnie z nim ukryty za zasłoną, mógł objąć rolę Pulcinelli. Zdolność komiczną którą rozwinął, dowcip i trafne przystosowywania które z śmieszném jąkaniem się i poruszeniami lalki umiał połączyć, ściągały mieszkańców przez wiele dni na to widowisko, i uczyniły wiele wrażenia w mieście. Tém pobudzony Currans, poświęcił się głębszym naukom i stopniami z adwokata, z członka izby niższéj, doszedł nakoniec w roku 1806 pod zarządem Foxa, do godności wielkiego kanclerza Anglii.

KACZKA.

Kaczka, należąca u nas do drobiu, czyli do zwierząt domowych, najpospolitszą jest w stanie dzikim. Znajduje się we wszystkich częściach ziemi, przebywa niezmierne przestrzenie i morza, żyje w każdym klimacie, na każdéj żywności przestaje. Poluje razem jak czapla nad bagniskami, szuka ziarna jak gołąb', pasie się trawą jak królik i pożera chciwie wszelkie potrawy dla nas przyrządzone. Szczególną jéj własnością jest, iż łatwo z dzikości do stanu domowego, a łatwiéj jeszcze, z tegoż stanu, na dziki przechodzi. Ta zmiana, która często w kilku chwilach następuje, tém bardziéj godna podziwu, iż w zwyczajach tych ptaków wielka zachodzi różnica, gdy zostają w domu, a gdy swobodnie wędrują. Opisanie téj różnicy, wymagałoby dwóch osobnych artykułów; lecz tu mówić tylko mamy o kaczce domowéj, ograniczając się jedynie do względów gospodarskich.

W gospodarstwie dwa mamy rodzaje kaczek, które od siebie tylko wielkością i piórami się różnią. Gatunek mniejszy znany jest pod nazwiskiem kaczki pospolitéj, większy nazywa się kaczką indyjską (barbaryjska). Pierwsza jest bez wątpienia lepszą i korzystniejszą. Zaledwo potrzebuje starań najprostszych, a jeżeli ma w blizkości staw, albo bagno, sama sobie wynajdzie pożywienie, nie przykrząc się właścicielowi. Rzadko oddala się od zabudowań, i nie staje się zdobyczą lisów i tchórzów, które na nią bardzo są łakome. Gatunek drugi, mało użyteczny, znany jest w folwarkach tylko, jako osobliwość.

Czas znoszenia jaj zaczyna się w marcu, i kończy się w maju. W tych dwóch miesiącach kaczki są w tym względzie nie zmordowane i zdarza się, że jedna znosi po jaj sześćdziesiąt. Te jaja są nieco większe od kurzych, są białe przebijające niebieskawo, prawie tak smaczne jak kurze, wiele ich spożywają na wsiach, lubo do miast nie przedają.

Kaczka łatwo jaja znosząca, nie jest skwapliwą w ich wysiadaniu, trzeba jéj nawet pilnować, gdyż wszędzie je znosi, gdzie się znajduje, i tak je gubi. Zdarza się, iż kaczka znika na 6 tygodni, poczém wraca z dumą macierzyńską, pędząc przed sobą liczne potomstwo. Lecz ponieważ ten wypadek jest rzadki, lepiéj jest, gdy zmuszoną zostaje jaja w przygotowaném gnieździe wysiedzieć. Kaczka według wielkości wysiedzieć ich może od 8miu do 12tu. Mówią iż nie chce wysiadać jaj innéj kaczki, i że je zaraz poznaje, lubo to twierdzenie bardzo nam się wątpliwém być zdaje. Natura nie traci chętnie zarodków; kura wysiada obojętnie wszelkie jaja wjéj gniazdo włożone; widziano nawet suki, karmiące kocięta.

Kaczęta wykluwszy się z jaj, już się bez pomocy matki obejdą, i tylko do wyboru pokarmu, pomocy matki potrzebują. Dobry dla nich chleb rozrobiony w mleku, lub w wodzie, potém siekaniny z liści pokrzywy mło-

dych i gotowanych. Gdy sił nabiorą, można im dawać rośliny warzywne posiekane, z otrębami i wodą zwilżone. Za dni 10 lub 12, można je wolno puścić, w tedy można uważać z jak zadziwiającém zajęciem te małe stworzenia, zaledwo żółtym puchem porosłe, zgadują, w któréj stronie jest sadzawka. Wnet spieszą ku niéj, rzucają się w wodę, i tak pływają, tak nurkują, jakby oddawna w tym się żywiole chowały. Jeśli je kura wysiadła, biedna matka niepokoi się na brzegu, wabi je, czasem probuje za niemi w wodę się puścić, ale zaraz się cofa, skoro nogi zamoczy, bo ile tamte mają do wody pociąg wrodzony, tyle ta od niéj odrazy.

Gdy kaczki dorosną, już nie potrzebują żadnego dozoru. Robaki, ryby, owoce, korzonki, wszystko dla nich jest dobre, byle miało trochę wilgoci. Widziano je zanurzające w wodę pożywienie zbyt suche. Tak są żarłoczne iż prawie ciągle jedzą.

Mówiono, iż kaczki lubią pierze, co jest błędem szczególnym. Widziano bowiem, że je wyszukują, a nawet kurom wydzierają. Jest to prawda, ale to nie dowodzi, że pióra jedzą. Przyczyna tego jest według podobieństwa, następująca: Kaczka opuszczać musi gniazdo dla szukania pokarmu, bo jéj go samiec nie przynosi i przynosić nie może, nie mając do tego gardziołka jak gołąb', ani dzioba zębiastego jak czapla. Kaczka więc opuszczając raz na dzień jaja, zmuszoną jest wystawić je na oziębienie; dla tego okrywa je natenczas wyszukanemi piórkami. Jeżeli ich dosyć znaleść nie może, wtedy jak wiadomo, całą pierś w tym celu oskubuje. Otóż cała tajemnica, dla czego kaczki tyle są łakome na pióra, czego dowodzi jeszcze to, że osobliwie wczasie niesienia, rzucają się na kury i całym dziobem pierze z nich oskubują.

Ponieważ jaja kacze mało są spożywane, i ponieważ tylko przez 6 tygodni w roku są znoszone, dla tego te ptaki do jedzenia tylko chowane bywają. W wielu miejscach zostawują przez zimę te tylko, które na wiosnę wysiadać mają, ponieważ młode, jako najsmaczniejsze, najwięcéj są pokupne.

Jak się okazuje, mało jest o swojskiéj kaczce do powiedzenia, natomiast nadzwyczajne i zadziwiające obyczaje kaczek dzikich, zasługują na opis osobny, który późniéj umieszczony będzie.

WÓŁ U STAROŻYTNYCH.

We wszystkich częściach starego świata, gdzie tylko rolnictwo zakwitnąć mogło, wół uważany był za najużyteczniejszego sługę człowieka i aby byt jego zapewnić, prawa cywilne i religijne, od samych zawiązków towarzystwa, brały go w swoją opiekę. Aż do nowych czasów, ludy na wyspie Cypru i w innych okolicach, nie chcieli jego mięsem się żywić, i człowieka zabijającego dla pozywienia tego towarzysza prac swoich, uważali za równo z człowiekiem zjadającym przyjaciela w boju zabitego. Wół, mówi Pliniusz; tak przodkom naszym był drogi, iż jeden obywatel oskarzony, iż zabił wołu dla dogodzenia fantazyi młodego rozpustnika, który mówił, iż nigdy flaków nie jadł, na wygnanie skazanym został, jakoby rolnika był zabił. Waleryusz Maximus przytacza toż samo zdarzenie i mówi, że zabicie wołu jest występkiem głównym.

Wiadomo, ile to zwierzę czczone było w Egipcie. Nie zabijano go, tylko na ofiarę, i to nigdy takiego, który już pracował. Wołom zdechłym sprawiano pogrzeby, a nakoniec dla pewniejszego ich rozmnożenia, wołu między bóstwa policzono. Mówiliśmy już o czci Indyan dla wołu braminowym zwanego (zobacz Numer 10 Magazynu Powszechnego.)

Prawa Gallickie zabraniały rzucać kamieniem na wołu przy pługu, i zanadto obciążać go jarzmem.

DOMY Z KORALÓW.

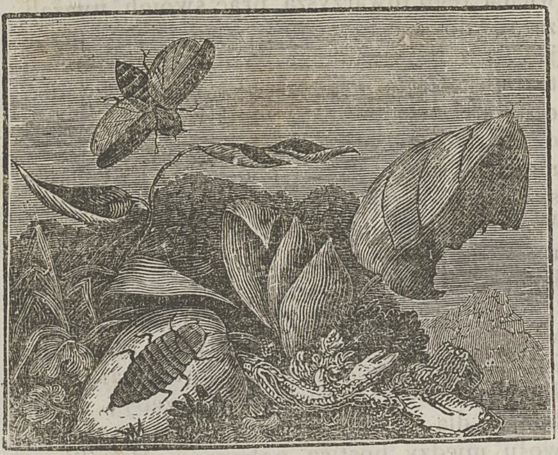
Koral służący do ozdób damskiego stroju, jest jak wiadomo krzew rosnący w morzu, który dobyty z wody na powietrzu twardnieje. Korale są zwykle czerwone, czasami białe i czarne. Na brzegach morza Czerwonego tworzą się tak wielkie podziemne góry koralowe, że dla żeglugi w tém miejscu są niebezpieczne, i że zniszczyły zamożność arabskiego miasta Gidda, uczyniwszy port onego niedostępnym. Blizko tegoż miasta na drodze do Mekki, niektórzy kupcy wybudowali sobie domy z tych mass koralowych, których kolor i obrobienie, pośród nędznych w około chat słomianych, szczególniéj w oczy uderza.

OWADY ŚWIECĄCE W NOCY, CZYLI ROBACZKI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Te piękne żyjątka, równie prostotę jak i uczonych zadziwiające, wiele oddawna zajmowały naturalistów. Najstaranniéj badał je p. J. Macaire, i wiele nowych w tym względzie ogłosił postrzeżeń.

Najpospolitszy gatunek nazywa się ognik świecący *Lampyris nocticula.* Owad ten należy do rzędu chrząszczów, wyrasta zupełnie w czerwcu, często daje się już widzieć w połowie maja. Drugi gatunek tegoż rodzaju *L. splendidula,* późniéj przy końcu lata zwykł świecić. Oba znane są u nas pod nazwiskiem świętojanków, lub robaczków świecących.

W pierwszych kałdun składa się z dziewięciu obrączek, z których trzy końcowe, najmocniéj świecą w nocy, w dwóch przedostatnich środek, w czwartym zaś boki są najjaśniejsze, w obrączce czwartéj, jest także jeden punkt wyraźnie świecący.



(Robaczki Swiętojańskie.)

Ognik zostając na wolności, schyla koniec kałduna pod siebie i nim często porusza. Świeci między 7mą a 8mą wieczorem, a przy wschodzie słońca gaśnie zupełnie, wyjąwszy dwa punkta pierścienia ostatniego, które i wtedy jeszcze się świecą.

Otworzywszy kałdun tego owadu, poznajemy, że światło pochodzi z materyi żółtawéj, nieco przezroczystéj, będącéj w trzech ostatnich pierścieniach, a w któréj przez szkło powiększające, można widzieć skład włóknisty, bardzo wyraźny. Materya ta wydaje bardzo żywe światło, które przebija się przez pokrywę bardzo cienką i przejzroczystą, zwłaszcza w miejscu świecącém.

«Zamiar przyrodzenia (mówi *Jundziłł*), dla którego by drobny ten owad tak żywém obdarzyło światłem, jest niewiadomy. Domysł, że światło to, dla tego mu jest dane, aby skrzydlaty samiec łatwo mógł znaleść bez skrzydłą samicę, czystym jest tylko domysłem, mnóstwo albowiem mamy innych owadów, których samice podobnież są skrzydeł pozbawione, a jednak bez téj pochodni łatwo się wzajem znajdują.»

P. *Macaire* dodaje nadto nie mniéj ważny zarzut, to jest: że światło nie w saméj tylko porze łączenia się tych owadów okazuje. Zaraz po wyjściu z jajka, które wcale nie świeci, owad podobny jest do robaczka zielono-żółtawego, nie dłuższy nad jednę linią. Obrączki są w nim wyraźne, a w ostatniéj, już widać światło. Z wiekiem liszka się zwiększa, przybiera kolor czarniawy, liczba punktów świecących i żywość światła pomnaża się, chociaż owad nie ulega drugiéj, istotnéj przemianie.

Zobaczmy po krótce różne przyczyny wpływające na świecenie ogników.

I. Wpływ woli owadu na świecenie jest nie zaprzeczony. Za nagłym łoskotem ukrywa swoje światło, przeciwnie, drażnione lekkiém i powtarzaném poruszeniem, światło zdaje się powiększać. Głód, burza, grzmoty, światło świecy, nie zdają się wpływać na dobrowolne ich oświecenie; ale światło słoneczne, działa bardzo pomyślnie. Zamknięty bowiem owad we dnie w puszce zupełnie ciemnéj, rzadko po jéj otworzeniu świeci w nocy, przeciwnie wystawione na słońce w puszce otwartéj, tylko szkłem pokrytéj, wieczorem według p. *Macaire*, żywe wydaje światło, co jednak więcéj jest dowodem wpływu światła, aniżeli woli owadów na ich świecenie.

II. Wpływ temperatury. Żywy lecz nie świecący owad zanurzony w wodzie, zajaśniał, gdy ta ogrzana doszła do 22° Réaumura, żyć przestał w stopniu 33cim, a ciemność jego dopiéro w temperaturze 46° nastąpiła.

Też same zjawiska okazują się ogrzewając owady na gołym ogniu, lub też na piasku, z tą tylko różnicą, że światło w mniejszéj temperaturze gaśnie.

III. *Trwanie ciepła po śmierci.* Ognik gdy żyć przestaje, długo jeszcze świeci w ciemności. Odjąwszy od żywego świecące obrączki, światło gaśnie zupełnie w przeciągu pięciu minut, po chwili jednak obrączki odzyskują ruch stracony, i światło na nowo się ukazuje. Światło to słabe przez się, po ogrzaniu staje się żywszém.

IV. Ognik świecący wrzucony *w wodę* za życia, traci światło w kilka minut, a po śmierci w godzinę lub dwie, im woda jest zimniejszą, tém prędszy skutek.

Czyniono jeszcze różne doświadczenia względem wpływu próżni, gazów i elektryczności, o czém było by tu za obszernie mówić; dość tu namienić, że: świecenie ma tylko miejsce w gazach zawierających w sobie kwasoród, i że elektryczność wtedy tylko działa na materyą świecącą, kiedy w niéj krążą ciągle płyny elektryczne.

Materya świecąca w trzech ostatnich pierścieniach, jest żółtawa, złożona z ziarn organicznych w stanie świeżym nieco przejzroczysta. Chemiczne doświadczenia okazały, iż ją należy uważać za złożoną z białka, w stanie na pół przejzroczytym. Ustawianie zaś światła pochodzi od skrzepienia tego białka, i przejścia do stanu nie przejzroczystego.

W ogóle okazuje się że pewien stopień ciepła jest konieczny do dobrowolnego świecenia ogników, że podniesiona do pewnego stopnia temperatura powiększa światło, ale przeszedłszy ten stopień, światło gaśnie na zawsze; że wszystkie ciała od których krzepnie białko, odejmują téj materyi własność wydawania światła, że świeci tylko w gazach mających kwasoród, że nakoniec, zdaje się być głównie z białka złożona.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.